Nr. 2. Kraków, w lutym 1905 r. Rok VI.



Pismo dla kobiet
wychodzi w drugą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . . . 1 kor.	zagranicą . . . 1 marka
półrocznie . . . 50 hal.	pojedynczy numer 10 gr

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, II. p.

2-go lutego.

Pod liliowych kielichów podcieniem
Usiadł Chrystus z anielską drużyną
I rzekł: »Idźcie na ziemię mi siną
Mroźnym szronem i śniegu iskrzeniem,
I wyczeszcie dyamentu grzebieniem
Włosy słońca, — niech złociste spłyną, —
I świetlaną rozsnuje mi przędzę
Na zagony, — w śniegowej siermiędze.

Idźcie — błękit rozwieście mi nowy
Nad wieśniacze śniegiem siwe strzechy,
Nad pól równie i nad lasów wiechy,
A na biały płaszcz ziemi, — śniegowy
Przepych iskier rozsiejcie tęczowy,
I rozlejcie zorzane uśmiechy,
Niech się ziemia w majestat otuli
Na dzień mojej Serdecznej Matuli.

Niech od słonka się rozślni pieszczoty
Niech się cała rozmodli, — rozśpiewa —
Jak z brylantów kaskady niech drzewa
Gałązkami leją strumień złoty,
Niech się pola ustroją w klejnoty
Jakby spadła tęcz krasnych ulewa,
Bo w weselu i w cudzie się musi
Ziemia ścielić do stóp mej Matusi«.

Poszli anieli, posłańcy Boże,
Słonku dyamentem czesać warkocze
Rozwiesić błękit, zróżowić zorze,
Tęczami usłać śnieżne rozłocze,
I stroić szybki wieśniaczej chaty
W srebrne koronki, w zimowe kwiaty.

Poszli anieli, heroldy Boże,
Wiatrowym hymnem obwieścić światu,
Ze na ziskrzone śnieżne podłoże
W złotej koronie, w płaszczu z bławatu,
Zejdzie, — gdy błyśnie zorza poranna —
Świat błogosławić — Najświętsza Panna.

* * *

Zeszła Śliczna w mroźny ranek
Na ziemię zmarzniętą,
Z gwiazd nad główką mając wianek,
Pod nóżkami sierp miesiąca,

I stopką przeświętą
Kędy stąpi, tam świecąca
Biel się śnieżna w skry roztrąca,
W dyamenty ścięta.

Zeszła! — rączki jak lilie
Nad senne zagony,
Nad śnieg wzniosła, co je kryje,
Błogosławieństw lejąc moce
Na wsze świata strony,
Na prac dzionki, na snów noce,
Na pot ludzki, — łzy sieroce,
Na siew w łan rzucony.

Błogosławi płaczki brzozy
I wierzbinę śpiewną,
I bór ciemnej pełen grozy,
Góry smętne i podniebne
I tę mgłę rozwiewną,
Co na łany spadnie chlebne,
Gdy chmur szmaty przyjdą zgrzebne,
Gdzieś rosą — królewną.

Od podniesionych Przeświętej rąk
Przez zórz kryształy,
Błogosławieństwa szły tęcze w krąg
Na wioski, lasy i równie łąk,
Na ten świat biały.

A od nich jeno leciało w zwyż
Cichutkie łkanie,
Jakby ta ziemia, wbita na krzyż,
Niosła Jej w skardze zimowych cisz
Nieme błaganie.

Jakby pod nieba jasnego skłon,
Po blasków grzędzie,
Jakiś bezgłosy, rozpaczny dzwon
Pełzał jękami przed Boży tron
Po łask orędzie.

I była cisza nieskończona
Nad rozełkanem pól milczeniem,
Jakby pod śniegiem z głębi łona
Ziemia modliła się westchnieniem —
A gdy spostrzegli to anieli
Z gniewu im jasne twarze bledną,
I do Chrystusa polecieli
Oskarżyć przed Nim ziemię biedną.

O Panie! Panie! ziemia oto
Poświatą słonka strojna złotą,
Ubrana w tęcze brylantowe,
Do stóp Najświętszej gnie się Pani,
Lecz Jej nie niesie hymnów w dani
Jeno milcząco chyli głowę.

O Panie! Panie! z pod nóg Świętej
Tryskały śnieżne dyamenty
I blasków cudu szły pierścienie.
Lecz nad polami szerokiemi
Ponad chatami wieśniaczemi
Rozsiadło głuche się milczenie.

Na Chrysta twarzy błysnął gniew,
Piorunów tysiąc trzasło,
Gwiazd tysiąc zmroził lęku wiew
I tysiąc gwiazd zagasło!

* * *

I przybieżała Najświętsza Panienka
Słodko o powód pytając się gniewu,
I miłosierdzia pełna wnet przyklęka,
I głoskiem milszym od słowików śpiewu
Rzecze: Jezusie! — Syneczku mój złoty!
Nie przypominaj Ty mi swej Golgoty!

Nie gniewaj Ty się, że ta ziemia smutna
Nic prócz błagalnych modłów mi nie dała!
Niegdyś krwią swoją ofiarną rozrzutna,
W Imię Twojego krzyża bojowała
I mnie koroną ozdobiwszy skronie,
Na swym królewskim posadziła tronie.

Bom w Polsce była mój Synu i Panie!
W Polsce, co nędzę cierpi Hiobową, —
Gdzie dziś niedola, płacz i narzekanie,
Gdzie dziś bez państwa już jestem Królową,
Gdzie jeno błagań łkanie słychać wszędzie
O wstawiennictwo moje — i orędzie.

Będzieszże głuchy na me prośby Synku,
Gdy o Królestwo się moje upomnę?
Daj mi je Jezu dzisiaj w upominku!
Daj! — a wnet hymny się wzniosą ogromne,
A ja na dawnym moim tronie siędę,
I w każdem sercu — nowy tron zdobędę.

Na Chrysta twarzy uśmiech drgnął,
Niebo się rozjaśniło,
Gwiazd tysiąc nowe kształty wziął
Tysiąc się gwiazd roztliło.
I rzekł: Matusiu! — weźże Ty
Na się odrodzeń brzemię,
Podnieś lud z mroków, otrzej łzy,
Każ mu ukochać ziemię!

Zaprawdę bowiem tylko z niej
Odrodzi się na nowo! —
Wtedy — koronę jasną wdziej
I znowu — bądź Królową.

Stach J.

W 42-gą rocznicę.

Ze sztandarem orzeł biały,
Niby anioł z łona róż,
Wieje skrzydłem w pola chwały,
W pola bitew, walk i burz —
Za nim! za nim! Kędy zwróci lot —
Nagie piersi nieśmy w bitew grzmot!

Czterdzieści dwa lat upływa, gdy Mieczysław Romanowski, poeta i żołnierz zarazem, powyższemi słowy zagrzewał młódź polską do walki o wolność i niepodległość narodu, o równouprawnienie i oswobodzenie rolników polskich od pańszczyzny. Naród polski niegdyś wolny, szczęśliwy i potężny, przy końcu ośmnastego wieku osłabł i podupadł, jak wiele wówczas innych narodów, osłabienie to jednak zaszkodziło mu bardziej, niż innym, gdyż graniczył z Prusami i Moskwą, które były mocarstwami zaborczemi i rządzonemi despotycznie. Rządy tych państw zawsze zawistnem okiem patrzyły na wolność polską, a chciwem na żyzne łany nasze, skorzystały więc z osłabienia Rzeczypospolitej polskiej, napadły ją i przypuściwszy do spółki Austryę, rozszarpały Polskę pomiędzy siebie. I zdawało się im, że Polska zgnębiona na wieki, że naród polski zniknie z powierzchni ziemi i zamieni się w Niemców i Moskali.

Tak się naszym wrogom zdawało, ale tak nie było wcale. Upadła Rzeczpospolita polska, ale pozostała polska ziemia, a na niej naród polski, który ani chciał, ani mógł umierać. Rozpoczął się tylko dla niego nowy okres życia, nowy okres dziejów, okres męczeński. Jeszcze się najezdnicy nie zdołali rozgospodarować na ziemi naszej, a już w Italii ozwały się trąby legionów pieśnią nadziei, nieśmiertelnym hymnem naszym „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Legiony, było to wojsko polskie, które pod wodzą generała Jana Henryka Dąbrowskiego, a opieką ówczesnej Rzeczypospolitej francuskiej, uformowało się w Italii, w tej nadziei, że walcząc razem z Francuzami za wolność, powróci na ziemię ojczystą i odzyska wydartą jej wolność i niepodległość. I odtąd rozpoczęła się walka pomiędzy narodem polskim, a jego ciemięzcami, walka, która toczy się ciągle, jako opór przeciw wynarodowieniu, a od czasu do czasu, gdy ucisk staje się tak wielkim, iż zagraża istnieniu narodu, wybucha jasnym wojny płomieniem, zmienia się w bój orężny.

Ostatnim takim bojem, było powstanie 1863 i 64 roku.

W roku 1856 wkutek nieszczęśliwej wojny, jaką Moskwa stoczyła z Turcyą, Anglią i Francyą, oraz upadku Sebastopola, fortecy moskiewskiej w Krymie, znikł urok potęgi, jakim przedtem państwo carów przerażało Europę.

Tak samo, jak obecnie, z powodu wojny japońskiej, przekonano się, że potęga moskiewska na kruchych stoi podstawach.

Równocześnie na tronie francuskim zasiadał cesarz Napoleon III., bratanek Napoleona Bonapartego, pod którego wodzą walczyły nasze legiony i którego imię tak było popularnem w Polsce, iż weszło do naszego hymnu narodowego: „Jeszcze Polska nie zginęła“, w którym śpiewamy:

„Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami —
Dał nam przykład Bonaparte
Jak zwyciężać mamy“.

Napoleon III. wzbudzał tem większe nadzieje wśród Polaków, gdy jawnie ogłaszał się ich nieprzyjacielem, a nadto głosił zasadę, iż każdy naród powinien być wolnym i niepodległym; a nietylko głosił ją słowem, ale i czynem, odebrawszy bowiem w roku 1859 Austryi część północnej Italii, Lombardyę, oddał ją Włochom i zapoczątkował powstanie królestwa włoskiego, wolnej Italii, która przedtem rozdartą była podobnie, jak Polska, na kilka części i srodze uciśnioną.

Wkrótce potem generał i patryota włoski Józef Garibaldi, zebrawszy tysiąc ochotników, wylądował na wyspie Sycylii w południowej Italii, oswobodził ją w ciągu kilku tygodni i złączył z wolnem królestwem włoskiem.

Wypadki te wpłynęły orzeźwiająco na naród polski, a to tembardziej, gdy w Polsce dorastało nowe pokolenie, które uważało za swój obowiązek torem ojców rzucić się do rozkucia kajdan ojczyźnie i uwolnienia jej od nieznośnej niewoli.

Rozbudzone życie narodu zaczęło się wkrótce objawiać noszeniem polskich ubrań, obchodzeniem rocznic narodowych i śpiewaniem pieśni religijno-narodowych.

Manifestacye te, mimo swej łagodności, spotkały się z prześladowaniem we wszystkich dzielnicach Polski, a w zaborze moskiewskim z bronią i nahajką carskich żołdaków.

Nastąpiły dnie pełne pogardy życia, pełne męczeńskiego męstwa i poświęcenia, owiane wiarą w potęgę opatrzności, w skuteczność krwi bezbronnych, przelanej dla wiary i ojczyzny.

Dnia 27 lutego 1861 roku obchodziła Warszawa rocznicę bitwy pod Grochowem, stoczonej w roku 1831. Gdy lud w procesyi, z krzyżami i chorągwiami, przeciągał przez ulice miasta, uderzyło na niego wojsko moskiewskie. Lud padł na kolana i śpiewając pieśni nabożne, konał pod razami carskich siepaczy, lecz chociaż bezbronny, nie zachwiał się i nie ustąpił.

Dzielna postawa bezbronnego ludu zrobiła wrażenie na moskiewskiem rządzie do tego stopnia, iż na kilka dni zapanował jakby rodzaj zawieszenia broni; wojsko moskiewskie cofnęło się z ulic i placów Warszawy, utrzymanie porządku oddano w ręce straży obywatelskiej, a ofiary rzezi pozwolono uroczyście pochować. Niedługo jednak trwał ten stan rzeczy. Już dnia 8 kwietnia 1861 roku zarumienił się na nowo bruk warszawski krwią bezbronnego ludu. W dniu tym widziała Warszawa sceny, którem równych nie znajdzie w ludzkości dziejach. Oto gromada ludu, w procesyonalnym pochodzie, posuwa się przez plac zamkowy. Na czele jej ksiądz z podniesionym do góry krzyżem. Carska piechota rzuca się na ten zastęp. Ksiądz pada pod pchnięciem bagnetów, lecz krzyż wznosi się zwycięsko, chwycony ręką młodego studenta, a gdy i tego ciężko raniono, wysuwa się z tłumu brodaty Izraelita, porywa krzyż i upaść mu nie pozwala, dopóki sam nie padł, przeszyty bagnetem.

I stało się, że przy tem krzyżu skupiły się wszystkie warstwy, zawody i wyznania narodu polskiego, gdyż dotąd imię Polski jednoczyło je do wspólnej walki za wolność i niepodległość.

Wkrótce utworzył się tajny rząd polski, który pod nazwą Komitetu Centralnego wnet całą Polskę wpływem swoim ogarnął. Komitet Centralny nie zamierzał wcale z a r a z orężnej walki rozpoczynać, lecz wziął się do rzeczy mądrze i przezornie. Pokrył kraj cały siecią tajnej, wybornie urządzonej organizacyi, a równocześnie wpływami swoimi sięgnął w łono społeczeństwa moskiewskiego i w szeregi armii carskiej, gdzie łatwiej, niż się tego można było spodziewać, pozyskał liczne zastępy oddanych sprawie powstania.

Chcąc rozpocząć walkę orężną z pewnością powodzenia, trzeba było, wobec braku armii narodowej, przedewszystkiem, jeżeli nie pozyskać, to przynajmniej tak usposobić wojsko carskie, by się wcale bić nie chciało.

Było to nader trudne zadanie, wymagające bardzo długiego czasu, tak samo, jak i przysposobienie się do boju, zgromadzenie broni i przygotowanie ochotników.

Przecież prace Komitetu Centralnego chociaż zwolna, postępowały naprzód.

Komitet wytknął sobie dwa cele: niepodległość Polski i oswobodzenie ludu rolnego od pańszczyzny, którą lud ten wówczas z zaborze moskiewskim jeszcze odrabiał, pomimo, iż od długich lat poszczególni obywatele, a później warszawskie Towarzystwo rolnicze starało się o jej zniesienie. Rząd carski znieść jej nie chciał, bo służyła mu do utrzymania nieufności i zawiści w narodzie polskim.

Od czasu, gdy Komitet Centralny objął władzę i rozpoczął swą pracę, zaniechano głośnych manifestacyi i zdawało się na pozór, że Polacy zwątpili o swej sile i poddali się losowi. Rząd carski jednak czuł, że pod tym spokojnym pozorem wre i kipi, że naród polski myśli o swojej przyszłości.

Policya moskiewska z całą armią szpiegów śledziła pilnie za sprzysiężeniem. Tysiącami ludzi zapełniała więzienia, tysiące dręczyła w warszawskiej cytadeli. Wszystko napróżno — wyborna organizacya narodowa, mająca wszędzie swoich ludzi, we wszystkich urzędach i wśród samej nawet policyi i żandarmów moskiewskich, udaremniała wszelkie poszukiwania. Aż wreszcie znalazł się człowiek, który wymyślił sposób nie na wykrycie sprzysiężenia i jego organizacyi, ale na zadanie im śmiertelnego ciosu. Człowiekiem tym był naczelnik carskiego rządu cywilnego w Polsce, margrabia Wielopolski. Ten powiedział sobie: bez młodzieży nie będzie powstania, a na młodzież mamy b r a n k ę.

I wyszedł tajny ukaz, nakazujący pobór do wojska wszystkich młodych ludzi zdolnych do noszenia broni. Służba w wojsku moskiewskiem trwała wówczas 25 lat, ukaz ten więc znaczył tyle, co pozbawienie narodu całej męskiej młodzieży. Teraz trzeba było albo rozpoczynać bój natychmiast bez należytego przygotowania, albo poświęcić całą ówczesną polską młodzież.

Młodzież ta jednak nie miała wcale ochoty iść na całe niemal życie w sołdaty i zaczęła uchodzić w lasy i kryć się w nich mimo

mrozów i śniegów, wołając, iż woli ginąć na ojczystej ziemi, niż służyć carowi!

Wówczas Komitet Centralny, przemieniwszy się w tymczasowy Rząd narodowy, ogłosił w dniu 22 stycznia 1863 roku zniesienie pańszczyzny, równość wszystkich stanów i cały naród powołał do broni.

I zawrzała walka na całym obszarze ziem polskich, uciśnionych przez rząd carski. Po jednej stronie stanęły oddziały powstańców źle uzbrojonych i niewyćwiczonych, pod ogniem nieprzyjacielskim uczących się dopiero mustry i obrotów wojennych; po drugiej armia carska, niemal tak silna, jak ta, która obecnie walczy przeciw Japończykom.

Rok 1863 i 64, to lata bohaterstwa i poświęcenia, pełne czynów zaćmiewających przykłady starożytnego męstwa, dorównujących męczeństwu pierwszych wyznawców chrześcijaństwa.

Imię Polski, imię wolności, tak wówczas silnie działało, iż zamieniało małych chłopców w bohaterów, ludzi nieznających rzemiosła wojennego przeistaczało w starych, nieustraszonych żołnierzy, a matkom ówczesnym taki hart wlewało w serca, iż słały w bój najukochańszych jedynaków, rozkazując im zwyciężyć lub zginąć!

To też pomimo niezmiernej przewagi najezdników walka trwała niemal półtora roku, a wśród niej jaśniały zwycięstwa oręża polskiego, odnoszone nad pięćkroć nieraz liczniejszym nieprzyjacielem, jak pod Staszowem, Pyzdrami, Kobylanką, Zyzynem, Salichą i na wielu, wielu innych miejscach.

Nadarmo car słał coraz nowe wojska na Polskę, nadarmo wysłał dwóch katów — generałów Murawiewa na Litwę, a Berga do Królestwa, którzy barbarzyńskiem znęcaniem się nad bezbronnymi usiłowali zastraszyć obrońców wolności — walka nie ustawała. Ustała wówczas dopiero, gdy jeden z celów powstania został osiągniętym, gdy lud rolny stał się społecznie wolnym. Rząd narodowy, jak powiedzieliśmy wyżej, rozpoczynając bój w dniu 22 stycznia 1863 roku, ogłosił zniesienie pańszczyzny — car zaś wydając w piętnaście miesięcy później ukaz z dnia 2 marca 1864 roku o uwłaszczeniu włościan, tem samem zgodził się na żądanie Rządu narodowego i zniesienie pańszczyzny zatwierdził.

Powstanie więc 1863 i 64 roku nie było bezowocnem i odniosło częściowe chociaż zwycięstwo, któremu lud nasz zawdzięcza swą wolność społeczną.

Drugiego celu swojego: zrzucenia jarzma moskiewskiego i wywalczenia Polsce niepodległości nie osiągnęło, gdyż dzięki brance, o której wspomnieliśmy wyżej, rozpoczęło się zawcześnie bez należytego przygotowania. Wskutek tego z jednej strony brakowało broni i innych środków walki, z drugiej, lud nie był należycie uświadomiony, nie zrozumiał o co bój się toczy i nie stanął dość licznie pod chorągwiami wolności. Wobec tego tem większa należy się cześć i wdzięczność tym bohaterom i męczennikom, którzy krwią i poświęceniem swojem zmusili cara do zniesienia pańszczyzny.

Moskale, za wydarte ludowi naszemu piepiądze, postawili w Częstochowie pomnik ówczesnemu carowi, Aleksandrowi II-mu i chcą w świat wmówić, że to on lud oswobodził. Jest to fałsz i podłe kłamstwo; car wydał ukaz 2-go marca 1864 roku, bo go wydać musiał, by kres położyć nieustającej walce; prawdziwemi oswobodzicielami ludu w zaborze moskiewskim, to Rząd narodowy i polscy powstańcy, to bohaterowie i męczennicy ostatniej naszej walki orężnej. Im za to, nie carom moskiewskim, należy się cześć i chwała. *Inż. E. Śmiałowski.*

Rewolucya w Rosyi i Polsce.

Od 22 stycznia w Rosyi wre walka!...

W Petersburgu, w tej stolicy carskiej wybuchła rewolucya, polała się krew, a do walki o wolność, o prawa, o swobodę porwał się lud pracujący wszystkich narodów, przez carat ujarzmionych.

W Petersburgu walczono na ulicach i placach z wojskiem, które bezlitośnie strzelało i mordowało bezbronne tłumy. Strugi krwi splamiły bruki stolicy i choć na razie stłumiono ten ruch rewolucyjny, odżyje on ponownie i wybuchnie znowu ze wzmożoną siłą, by zwyciężyć!

Oto szły teraz masy robotników do cara, by mu swe prośby przedłożyć, wierząc w niego i z najzupełniejszem zaufaniem. Car bał się ukazać tej masie i z nią się rozmówić i próśb jej wysłuchać, a kazał do tej rzeszy robotni-

ków przemówić strzałami karabinów i wojsku stłumić ich wołania o prawa i wolność.

„Przelana krew stanęła teraz między ludem a carem i robotnicy teraz nie mają już cara, i mieć go nie chcą i występują do walki przeciw caratowi, żądając konstytucyi, samorządu i praw obywatelskich.

Walka ta ogarnia coraz to szerszy okrąg! Od jednego krańca Rosyi po kraniec drugi, wszędzie, gdzie uciśnieni, jęczą w kajdanach niewoli, buntuje się lud, porzuca prace we fabrykach i warsztatach i ogłasza strejk powszechny. Wszyscy wstrzymują się od pracy, ulice miast zapełnione są ludem, który odświętnie przybrany, ze śpiewami rewolucyjnymi na ustach, demonstruje przeciw niewoli, uciskowi i wyzyskowi i domaga się wolności i konstytucyi dla narodów.

I w Polsce, będącej pod rządami moskiewskimi, robotnicy podnieśli sztandar buntu! Wypowiedzieli przed całym światem swą zgodę i jednomyślność z walczącym ludem w całej Rosyi i oto od tygodnia ustała wszelka praca we fabrykach, kopalniach i innych pracowniach.

Najpierw zastrejkowała Warszawa, potem Łódź, Pabjanice, Zgierz, Częstochowa, Wilno, Kalisz, Radom, Siedlce, Sosnowiec i całe zagłębie dąbrowieckie, gdzie pracuje kilkadziesiąt tysięcy górników. Wszędzie odbywają się demonstracyjne pochody i wszędzie rozbrzmiewa jedno wołanie: p r e c z z c a r a t e m!!

Nawet uczniowie w szkołach zaprzestali i porzucili naukę, by się przyłączyć do robotników i walczyć wraz z nimi w jednych szeregach o język polski i wolność! I chłopi po wsiach poczęli się ruszać, widząc, że zbliża się godzina porachunku z naszym wrogiem. W niektórych gminach postanowili chłopi używać jako urzędowego języka tylko języka polskiego, powyrzucali portrety cara z budynków gminnych i postanowili walczyć z przemocę i najazdem carskim aż do zwycięstwa!

Choćby ta walka ucichła — po pewnym czasie wybuchnie ona jeszcze gwałtowniej, bo iskrą rozdmucha najbliższy wiatr i pożar ogarnie ten zmurszały gmach caratu! „Walka o wolność, gdy się raz poczyna, z krwią ojców spada dziedzictwem na syna“ — powiedział nasz wielki wieszcz, Adam Mickiewicz, i u nas oby już przyszła godzina zwycięstwa, godzina chwały i tryumfu, po długiej, stuletniej przeszło niewoli i ucisku!

Niech padną już raz pod naporem szturmujących rzesz ludu pracującego mury caratu i niech nastanie czas wolności i pokoju!

Rewolucya w Warszawie.

Pod wpływem wiadomości z Petersburga, że tam wybuchła rewolucya, robotnicy z wszystkich fabryk w Królestwie Polskiem, łącząc się z robotnikami Rosyi, zaprzestali pracować. Chcąc zamanifestować swój patryotyzm i niechęć do rządu carskiego, postanowili urządzić kilka pochodów po głównych ulicach miasta, ale rząd zbyt wcześnie zawiadomiony o tem, postanowił temu przeszkodzić. Gdy tylko pochód pokazał się na ulicy, dawano zaraz ognia z karabinów lub cięto pałaszami, aż doszło do tego, iż najspokojniej idącego przechodnia, zabijano lub kaleczono pałaszem, rabując wszystko co przy nim znaleziono. W pierwszych paru dniach zabito na ulicach Warszawy przeszło 600 niewinnych ofiar, nie bacząc, czy to były kobiety, czy dzieci, a rannych kilka tysięcy. Przerażeni spokojni mieszkańcy, bojąc się z domu wychodzić, siedzieli w nich o głodzie, chłodzie i w ciemności, bo sklepy wszystkie pozamykane były przez parę dni, gdyż poza demonstrantami włóczyła się partya nożowników i złodziei warszawskich, którzy rabowali sklepy i zachęcali do tego rosyjskich żołdaków, którzy im w tem nie przeszkadzali. Równocześnie z Warszawą i w innych miastach Królestwa Polskiego i Litwy, powstały rozruchy, n. p. w Łodzi, Radomiu, Lublinie, Częstochowie, Sosnowcu i wielu innych, a wszędzie były ofiary, wszędzie krew niewinna się lała.

To, co się dzieje obecnie w Warszawie, jest czemś tak potwornem, że tego żadne pióro opisać nie jest w stanie. Będzie to nową a niezatartą hańbiącą plamą na rządzie rosyjskim, o którego zwierzęcej krwiożerczości świat cały miał sposobność teraz się przekonać.

Dlatego, że naród polski, pragnie trochę wolności, pragnie mowy polskiej i wolności druku, chce żeby i lud mógł głosować i przemawiać w sejmie, tak, jak to jest w innych państwach konstytucyjnych, za to zabijają ich

na własnej ziemi, jak dzikie zwierzęta, aresztują za każde słowo głośniej wypowiedziane, a które się nie spodoba moskiewskiemu siepaczowi. Jeżeli już sam naród rosyjski burzy się i powstaje przeciwko swemu własnemu rządowi, to cóż mają robić Polacy, którzy do wolności byli zawsze przyzwyczajeni i tyle lat już cierpią tak barbarzyńskie prześladowania.

Powiedz swoim dzieciom...

Powiedz swoim dzieciom
Matusiu kochana,
Czem też była Polska,
Ta, co dziś zdeptana...
Jakie były lata
Ongi — w szczęsnej dobie...
A jak smutno dzisiaj,
Gdy jej wolność w grobie.

Powiedz swoim dzieciom,
Że Polska ich matka —
Że trzeba ją kochać,
Aż do sił ostatka...
Bo to żal nieboże,
Są — co Jej nie znają...
Nie wiedzą, czy żyje...
I Jej nie kochają.

Powiedz swoim dzieciom,
Że choć kraj w niewoli,
I choć naród cierpi,
Bez szczęścia i doli,
Wszakże Polska nasza
Jest jako bywała
I ona nam matka...
Łzami zlana cała.

Powiedz swoim dzieciom,
Że są Polakami,
I niech o tem wszędzie
Pamiętają sami —
Bo hańba tym wielka,
Co Matki nie znają,
I nawet nie wiedzą,
Jak się nazywają.

Powiedz swoim dzieciom,
Że trzeba miłować
Ojczyznę najmilszą,
I dla niej pracować
A czem więcej będzie
W niej szlachetnych ludzi,
Tem prędzej ją Anioł
Z snu niewoli zbudzi.

Powiedz swoim dzieciom,
O tem matko miła,
Bo trzeba, byś dzieci
Żyć dobrze uczyła,
Byś im w serce wlała
Żar wielkiej miłości,
A poczną pracować
Dla lepszej przyszłości.

Jadwiga S.

CZARY.

Miała chatę bieloną, przed którą pięły się czerwone malwy ku słońcu; za chatą rozciągał się sad spory, a dalej pole złociło się dojrzałymi kłosami. W stajence dwie krówki i prosiąt parę, w kurniku drobiu sporo. Mówiły o niej inne dziewczęta z zazdrością: A to ci dopiero bogaczka!

Nie takim jednak był jej dobytek, gdy ją rodzice zostawili sierotą. Była wprawdzie chata i sad i ziemi kęs, ale Jagna ciężką pracą dorabiała się z dnia na dzień, powiększała kawał ziemi. Kochała ona tę ziemię, tę żywicielkę swoją, chociaż kamienista była i jałowa, ale bo też to była jej ziemia, dobra, kochana, rodzinna.

Kiedy w rok po śmierci ojca i matkę w mogiłkę włożono, wróciła spłakana do pustej chaty; otoczyły ją sąsiadki, płakały i radziły nad sierotą.

— Trzaby ją wydać — mówiła jedna.

— A juści! jakto samej babie siedzieć w chałupie? — dogadywała druga.

— Abo to mało we wsi synów gospodarskich? — dodała inna, poprawiając na głowie kraciastą chustę.

Jagna milczała. Wielkie, czarne oczy utkwiła hen, w dali, jakby stamtąd rady czekała dla swej doli sierocej.

Zmierzch się zbliżał, sąsiadki się porozchodziły. Usiadła Jagna na progu chaty, ramionami objęła kolana i nadsłuchiwała.

Zdala dochodziły ją słabe tony fujarki, zbliżały się coraz bardziej, aż gdy blisko już były, umilkły nagle. Zaczerwieniły się jagody dziewczyny, a usta wyszeptały: Jontek!

Tak, Jontek to był, sierota jak ona. Dziećmi, pasali razem trzodkę, ona krówki matczyne, on bydło gromadzkie.

On na fujarce grywał, a wielkie, smutne oczy na pasterkę zwracał.

Gdy dorośli, przestała pasać krowy, a on u gospodarzy za parobka służył. Biedny był i nie śmiał oczu podnieść na bogatą Jagnę, chociaż na dnie serca uczuwał kochanie mocne dla dziewczyny. A ona, nie śmiała go wołać pierwsza, chociaż miłość serdeczna i tęsknota, rozpierała jej duszę. I teraz czeka, czy w dniu jej ciężkiego smutku sam się zbliży.

Przyszedł. W dłoni fujarkę miał, całe bogactwo swe... Podniosła oczy. Stanął, nie mówiąc słowa. Zachodzące słonko padło na bieloną chatę, oświeciło głowę stojącego chłopca i zajrzało w oczy dziewczyny.

Obojgu dech zamarł w piersiach. Jontek chciał wyrzec jakieś dobre serdeczne słowo, ale głosu wydobyć nie mógł. Jagna odezwała się pierwsza:

— Biedna ja, samiuteńka teraz na szerokim świecie. Co pocznę teraz bez matusi, komu ja teraz potrzebna?

Spojrzał na nią i wyszeptał:

— Biednaś ty sierota, Jagno moja — a po chwili dodał: — A mnie trzeba w świat!

Zerwała się z proga, stanęła obok niego, oboma rękami przyciskając serce, z wielką trwogą wpatrzyła się w twarz jego i rzekła po chwili: — Ano, skoro ci nikogo nie żal, to idź lepszej szukać doli; poszłabym i ja rada na koniec świata, byle od niedoli mojej uciec, ale mi ziemi żal, kocham ją i nie porzucę.

Spojrzeli sobie w oczy i milczeli. Ona, dziewczyna nie śmiała go zatrzymywać, on biedak, nie mógł jej dać ni chaty, ni ziemi, miał fujarkę jeno, zdrowe ręce i chęć do pracy wielką.

— Wydasz się — wyszeptał.

Spojrzała nań z bólem. — Jontek! — zawołała, a dwie łzy, łzy serdecznego bólu spłynęły po jagodach.

Więc siła jakaś podcięła mu nogi, padł do nóg dziewczynie, kolana jej objął i jak dziecko zapłakał. I nagle wstał, raz jeszcze spojrzał na dziewczynę i uciekł. Jagna stała niby piorunem rażona, niema, tylko wargi drgały jej z bólu, a łza goniła łzę po zbladłej twarzy... zdala dochodziły ją smutne słowa piosenki:

Pokochaliśmy się, jak dwa gołąbeczki,
Rozlecieliśmy się, jak dwie jaskółeczki....

Skryła się Jagna w komorze, ale noc całą nie spała.

— Wróci mój Jontek jutro, wróci mój miły — dzwoniło jej w duszy. Ale Jontek nie wrócił, poszedł w świat dorabiać się grosza, a gadatliwe kumoszki mawiały między sobą:

— Honorny ci chłopak z tego Jontka, oj, honorny! nie chciał siedzieć na żoninej krwawicy, to poszedł między cudzych. Gdy grosz uzbiera, pewnikiem wróci.

I minął rok, a o Jontku ani słychu. Popłakiwała Jagna z początku, ale i po pierwszych dniach smutku zaraz się roboty chwyciła, tak i na tęsknicę czasu nie było. Aż gdy po ciężkiej zimie pierwsze wiosennne słonko przygrzewać zaczęło, gdy wołki raźno ciągnęły pługi po roli, drzewa poczęły się w listki stroić, a gromadki ptasząt świerkaniem rozweselało lasy i Jagna wyszła w pole. Para siwych koni orała jej ziemię, a ona stanęła, przypatrując się żwawemu parobczakowi, który wesoło wykrzykiwał: Wio, koniki, wio!

Poszła dziewczyna do ogródka, by kwieciem grządki obsadzić, bo kwiaty lubiła nadewszystko, aż tu z poza sadu doszło ją dziwne granie.

— Nie Jontka to fujarka! oj nie — westchnęła cicho, ale ciekawość ją wzięła i weszła do sadu... a oto na płocie siedział chłopiec młody, nieznany jej wcale i grał na skrzypkach rzewnie.

Spostrzegł grajek dziewczynę, stojącą przed nim z pękiem stokroci w dłoni:

— Pochwalony! — rzekł, przerywając granie.

— Na wieki. Ładnie gracie. A skąd wy?

— Aże z trzeciej wsi... co to, stokrocie sadzicie?

— A ino. Ładny to kwiat, a wczesny.

— Ej, co tam kwiatek... Piękniejsze oczy wasze, co jak węgle się żarzą, ładniejsze liczko niby krew w mlekiem, piękniejsze ust waszych korale. Hej, dobry Boże, gdyby taką, jak wy dziewczynę zaprowadzić do ołtarza: zaraz i skrzypki grałyby weselej!

— Smutno wam?

— Oj, smutna dola moja sieroca. — Westchnął i palcami po strunach pobrzękiwać zaczął. A Jagna zaciekawiona pytała dalej:

— A czego wy u nas szukacie?

— Ot, szczęścia!

— Szczęścia! to rzadkie kwiecie! — uśmiechnęła się Jagna smutnie.

— Alboż wam brak szczęścia? młoda, ładna, bogata!

(Dokończenie nastąpi).

O chorobach skórnych.

Napisał Dr. W. Ż.

(Ciąg dalszy).

Z pomiędzy chorób skórnych jedna z najpospolitszych u naszego ludu wiejskiego jest świerzb.

Jak sama nazwa wskazuje, choroba ta powoduje świerzbienie skóry, a jest ono tak wielkie, że chory nietylko w dzień, ale i w nocy, gdy leży pod przykryciem ciepłem, drapie się, i przez to kaleczy sobie nawet skórę.

Lud wiejski wszystkie choroby skórne, które świerzbią, nazywa świerzbem zupełnie niesłusznie. I tak opisany już w jednym z poprzednich artykułów wyprysk, również powoduje świerzbienie, a świerzbem nie jest.

Chorobę, którą medycyna nazywa świerzbem, powodują malutkie zwierzątka, zwane świerzbowcami; widzieć je można gołem okiem, chociaż są bardzo maleńkie. Pod szkłami powiększającemi widzieć można, że zwierzątka te posiadają ośm nóżek i kończysty ryjek, opatrzony przyrządem do wgryzania się skórę. To wgryzanie się w skórę i robienie w niej nor w powierzchownych warstwach skóry sprawia właśnie takie prykre swędzenie. Lecz nietylko w skórze znajdują się świerzbowce, ale i na powierzchni skóry człowieka tą chorobą dotkniętego, i stąd pochodzi, że przez podanie ręki od chorego zarazić się można. Nieraz uniknęłoby się tej choroby na wsi, gdyby używano więcej wody i myto nią przez dzień często ręce!

Ponieważ świerzb najczęściej przenosi się na zdrowego dotychczas zapomocą podania ręki, więc od rąk prawie zawsze zaczyna się choroba i to w miejscach, gdzie skóra jest najdelikatniejsza, a więc między palcami. I tu między palcami powstają malutkie pęcherzyki, które bardzo świerzbią — prócz tego skóra w tych miejscach jest jakby zadrapana szpilką, ta rysa barwy nieco ciemniejszej jest ową norą, którą robi sobie świerzbowiem. Ponieważ żyjątka te mnożą się niesłychanie szybko, więc choroba z pomiędzy palców w kilku dniach przenosi się na resztę ciała. Chorzy drapią się bezustannie, kaleczą sobie skórę i powstają przez zanieczyszczenie skaleczonych miejsc brudnemi palcami rozliczne wrzody na skórze. Skóra na twarzy i szyi wolną jest od świerzbu.

Świerzb łatwo przenosi się z jednej osoby na drugą i stąd pochodzi, że jeżeli jeden członek w rodzinie dostanie świerzbu — zaraża wszystkich domowników, którzy stykając się z sąsiadami, przenoszą chorobę dalej.

Ludzie wiejscy dotknięci świerzbem, niechętnie udają się do lekarza, ale radzą sobie różnemi maściami, nieraz drogo kupowanemi od znachorów; znane są przypadki, gdzie chorego wsadzano do pieca piekarskiego przy sposobności pieczenia chleba, zgubiono naturalnie świerzbowce ale i życie człowieka poszło. Przydarza się też, że miałko utłuczonym siwym kamieniem obsypują chorego, co nic nie pomaga, a natomiast, gdy dostanie się siwy kamien na ranki, sprawia nieopisane bóle. Nierzadko zwracają się ludzie wiejscy do aptekarza i ten, gdy jest niesumienny, sprzeda im maść, która nic nie pomaga, bo aptekarz umie tylko przyrządzać lekarstwa zapisane przez lekarza, ale leczyć nie umie, bo się nigdy tego nie uczył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wieści ze świata.

Nowy rok w Rosyi.

Dnia 13 stycznia rozpoczyna się Nowy Rok w Rosyi. Na ten dzień oczekiwali wszyscy, iż ukaże się jaki manifest carski, tymczasem car wydał tylko „rozkaz dzienny“ w sprawie kapitulacyi Portu Artura.

Widocznie urzędnicy i dworskie sfery w Petersburgu chciały na Nowy Rok dotrzymać obietnicy, iż reformy nowe wprowadzone będą. Objawem tym były zmiany osobiste na kierujących stanowiskach w Moskwie. Miano-

wicie, że ze stanowisk swoich ustąpili w. ks. Sergiusz i ks. Galicyn, a nadto znienawidzonego policmajstra Trepowa, wysłano na daleki wschód. Moskwa dostała gradonaczelnika, którym mianowany został gubernator czarnomorski Wołk, a pomocnikiem jego Rudniew. Czy Moskwa zachwyconą będzie temi zmianami, dowiemy się niebawem. To pewne, że biurokracya petersburska pragnęła ugłaskać wzburzoną opinię, skupiającą się w starej stolicy, w sercu Rosyi, jak nazywają Moskwę.

Zamachy.

W ostatnich czasach było kilka zamachów na różne wybitne osobistości rosyjskie. W Moskwie zamach na wielkiego księcia Sergiusza, w Smoleńsku zamach na gubernatora, w Karru na Krymie, w Niżnym Nowogrodzie i w kilku miejscowościach w Królestwie, rozruchy mobilizacyjne, a wreszcie zamach na cara w Petersburgu. W dniu 19-go stycznia, t. j. w ruski Jordan, kiedy tysiące publiczności brało udział w procesyi w Petersburgu, kiedy jak zwykle dla większej parady, z armat salwy dawano, z dwóch dział wyszły naboje ostre, jeden skierowany był w zimowy pałac carski, w którym też znaczne zrobił szkody, drugi widocznie miał na celu rodzinę carską, ale trochę spudłował, bo padł o 15 kroków od cara i jego małżonki. Raniony w głowę został żandarm i wkrótce umarł, także pop i jeden z dygnitarzy zostali ranieni. Inspektor artyleryi w. ks. Sergiusz Michałowicz, posłał zaraz swego adjutanta, żeby wszystkich oficerów i żołnierzy bateryj, ustawionych nad Newą, aresztować. Kapitan dowodzący artylerya, nie wiadomo czy z powodu odpowiedzialności, czy rzeczywiście należał do jakiegoś spisku, niezwłocznie odebrał sobie życie.

Szczegóły rewolucyi w Petersburgu.

Wystrzał dany z bateryi w czasie obchodu święta Jordanu w Petersburgu, był jakoby hasłem dla robotników, żeby rozpoczęli bezrobocie. Na 22 stycznia zapowiedzianem było, że robotnicy w znacznej sile pójdą do Pałacu zimowego, ażeby oddać petycye carowi, domagającą się polepszenia ich losu. Ale władze rządowe dowiedziały się o tem dość wcześnie, i starały się temu przeszkodzić. Już od samego rana w niedzielę 22 stycznia zaczęli się zgromadzać robotnicy z różnych stron miasta, grupując się w większe oddziały, na których czele szedł pop, O. Gapon, niosąc w jednej ręce krzyż, w drugiej prośbę do cara. Jeden z robotników niósł portret cara, kilku innych chorągwie wzięte z kościoła. Pochód miał charakter zupełnie poważny i uroczysty, ale rząd obawiał się 100.000 masy robotników i już od samego rana, na placach i przy mostach, którędy tłum miał przechodzić, poustawiane było wojsko, broniąc przejścia i zmuszając do odwrotu, a gdy słuchać ich nie chciano, dano ognia do bezbronnych i w kilku miejscach na ulicach i placach Petersburga, niewinna krew się polała. Najwięcej ofiar padło na placu przy pałacu zimowym, ale tam policya wyrąbała przyręble na rzece Newie i kilkaset trupów wrzuciła. Szpitale wszystkie przepełniły się ciężko rannymi, a lekko ranni w domach swoich się leczyli.

Takie niepokoje trwały przez dni parę; robotnicy zdobyli broń z fabryki rządowej, lecz nie mając amunicyi, nie mogli się nią posługiwać. Tymczasowym zarządcą w Petersburgu został mianowany, znany z okrucieństwa, Trepow. On to swą żelazną barbarzyńską ręką, każącą strzelać do bezbronnych mężczyzn, kobiet i dzieci, wkrótce uciszył rozruchy, do czego przyczynił się i głód pomiędzy robotnikami, że ledwo cośkolwiek polepszenia bytu uzyskali dla siebie i powrócili do pracy. Deputacya robotników, którą wreszcie dopuszczono do cara, otrzymała obietnicę, iż on zajmie się ich losem i dopomoże do polepszenia go, a dla wdów i sierót pozostałych po poległych robotnikach car wraz z żoną dali 50.000 rubli. Małą to będzie pociechą ten skromny datek, bo liczba poległych dochodziła podobno do 4.000. Czy te obietnice odniosą dobry skutek? czas to okaże.

Równocześnie z Petersburgiem i w kilku innych miastach Rosyi wybuchła rewolucya, a także i w całej Finlandyi, lecz wszędzie siła zbrojnej przemocy położyła kres rozruchom, zdarzyły się jednak wypadki, że wojsko otrzymawszy rozkaz strzelania, nie usłuchało komendy, albo strzelało w górę.

Polska młodzież przed sądem pruskim.

Nieszczęśliwa dzielnica polska, pod zaborem pruskim może się poszczycić procesem, który wykazuje dobitnie, jak gorącą jest młodzież polska, mimo wszelkich wysiłków germanizacyjnych, pragnie oświaty w duchu narodowym, polskiego słowa i polskiej pieśni. Pomiędzy procesami przeciwko młodzieży polskiej w Księstwie i Prusach zachodnich, w najnowszym procesie śląskim zachodzi jeszcze ta ważna, a zaszczytna dla Śląska różnica, że podczas

gdy tam na ławie oskarżonych zasiadali studenci Uniwersytetu i gimnazyaliści z klas wyższych, to na Śląsku występowała młodzież stanu robotniczego, sama w ciężkich warunkach pracująca na swoje utrzymanie. Akt oskarżenia zarzucał im, że zbierali się w mieszkaniach prywatnych starszych oskarżonych, a także w mieszkaniu znanej patryotki pani Sołtysowej, tam czytali polskie książki, rozmawiali po polsku i śpiewali polskie pieśni.

Z sejmu pruskiego.

Hr. Bülow, kanclerz Rzeszy niemieckiej i prezydent gabinetu pruskiego, wygłosił w sejmie pruskim mowę, w której między innemi poruszył i sprawę polską w Prusiech. Zapewniał, że nikt bardziej jak pruski rząd nie pragnie zgody pomiędzy Polakami i Niemcami. „Walka ta ustanie z chwilą, gdy agitacya polska przestanie nas zaczepiać, uznając wdzięczność i dobrodziejstwa rządu pruskiego i administracyi, w tem przeświadczeniu, że nigdy już nie zdoła zrealizować ostatecznych swych celów i złoży broń“. To znaczy, że wrogowie nasi chcąc Polaków, pod ich zaborem będących, wynarodowić, mówią: niech się wyprą wiary i języka przodków swoich, niech kark uginają przed dumnym despotą, a za to dobrobyt i opiekę będą mieć zapewnione.

Donoszą nam, że zostały przedłużone prawa propinacyjne na dalsze 15 lat, t. j. do roku 1925.

Powodem zła i ciemnoty jest wódka. Na stu obłąkanych, czterdziestu popada w tę chorobę, z powodu nadużywania alkoholu, dostarczanego zawsze obficie z karczmy. Głupkowate i skrofuliczne dzieci rodzą się najczęściej z ojców pijaków.

W naszych dziejach ojczystych, wódka straszną odegrała rolę. Karczmy budują zwykle w bliskości kościołów, ażeby lud zziębnięty w kościele, mógł się rozgrzać alkoholem w karczmie. Często brakło we wsi chleba, ale wódki nigdy nie brakło.

W r. 1910 miało się to skończyć, ale ma się stać inaczej. Propinacya przynosi zawsze ładny dochód, więc trudno rozstać się z myślą, pozbycia się jej na zawsze.

Lud światły powinien gorliwie zająć się tą sprawą, wystósować petycyę do rządu, zbierając jak najwięcej podpisów mężczyzn i kobiet, oddać ją posłom ludowym, którzy tę sprawę powinni gorąco popierać.

Najlepszym jednak środkiem pozbycia się ze wsi karczmy, to wyrzeczenie się trunków.

Wspomnienia pośmiertne.

Przed niedawnym czasem zmarł w Poznaniu patron Kółek włościańskich Maksymilian Jackowski. Wiadomość ta smutnie dotknęła wszystkich, którzy o nim słyszeli, a szczególnie tych, którzy doznali jego ojcowskiej rady i opieki.

Ś. p. Jackowski, widząc, że właściciele większych posiadłości, czy to przez złą gospodarkę, czy też przez prześladowanie sądu, tracą swe majątki dziedziczne i że ta nasza polska ziemia przechodzi w ręce niemieckie, nie pożałował trudu, jeździł od wsi do wsi, pouczał lud wiejski, jak mają tę ziemię ojczystą kochać, jak ją mają uprawiać, żeby nietylko ich wyżywić mogła, ale i przysporzyć majątku przez dobre jej gospodarowanie. Jeżdżąc tak po wsiach i miasteczkach przez lat 30, dokonał zamierzonego celu, bo gospodarstwa w Wielkiem Księstwie Poznańskiem prowadzone są teraz wzorowo, zorganizowane w 250 Kółek rolniczych, a największą dumą jego było, gdy widział, że gospodarze, którzy dawniej mieli po 30—40 morgów ziemi, dziś są właścicielami 300 do 400 morgów, bo wielu panów z większej posiadłości, jak u nas, tak i w Poznańskiem, parcelują ziemię, żeby ją nasi włościanie nabywali, a nie przechodziła w ręce cudzoziemców lub innowierców.

Trzeba i to dodać na pochwałę ludu z Księstwa Poznańskiego, że żyje po Bożemu, pracowicie i trzeźwo, więc też i Pan Bóg mu błogosławi i pomimo wielkich prześladowań i przeszkód ze strony rządu, coraz więcej ziemi przechodzi w ręce włościan.

Ś. p. Maksymilian Jackowski przeżył pracowitego życia 90 lat, a imię jego, przez wszystkich włościan wiecznie ze czcią wspominanem będzie.

Paweł Sus, Górnoślązak, po długich i ciężkich cierpieniach, umarł dnia 23-go grudnia b. r. w Bogucicach.

Dzielny to był człowiek, wielkiego serca, dobry Polak i obywatel. Choć tylko robotnik, na niwie narodowej oddał niespożyte usługi.

W każdej swej pracy, czy to przy tworzeniu i prowadzeniu instytucyj, jak „Lutni“, Towarzystwa śpiewackiego, czy to Towarzystwa „Dobroczynności“ w Bogucicach, gromadząc około siebie starych i młodzież, kobiety i mężczyzn, budził w nich ducha narodowego, zachęcał do pracy społecznej. Wszędzie wkładał w każdą swą pracę, miłość wszystkiego co ojczyste. Znanym on był i tu

w Krakowie, sprowadzając do grodu pamiątek narodowych gromady rodaków i rodaczek z Górnego Śląska, aby w tych świątyniach naszych zaczerpnęli otuchy i siły do walki z niemczyzną. Cześć mu i pamięć niezatarta.

Biednej osamotnionej wdowie wyrażamy najserdeczniejsze współczucie. Niech pamięć o tym dzielnym pracowniku będzie pociechą w Jej ciężkiej niedoli.

Dział gospodarczy.

Marynowanie szynek. Na 12—15 funtów szynki wziąć soli pół funta, korzeni po garstce, czyli każdego po 3 ct., pieprzu gorzkiego, pieprzu angielskiego, goździków, kolędry. Korzenie przetłuc po połowie nie miałko, saletry za 4 ct. utłuc miałko, dużą garść liści bobkowych, to wszystko dobrze wymieszać, dodać cukru miałkiego ze 2 łyżki i natrzyć tem szynkę; jeżeli szynka jest gruba, trzeba trzonkiem łyżki zrobić otwór koło kości i tam także nasypać tych przypraw. Zostawić w ciepłej stancyi przez parę dni, żeby się sól rozpuściła, potem wynieść do zimnego miejsca, i co 3—4 dni przewracać, żeby równo się umarynowała. Jeżeliby ropy było za mało, można przegotować wody ze solą z pół kwarty, lub więcej jeżeli mięso duże, przestudzić i wlać do szynki.

Sporządzanie kiełbas. Mięso przeznaczone na kiełbasy, pokrajać drobno, uważając, żeby żył nie było, posolić, dodać trochę pieprzu gorzkiego, majeranku, czosnku bardzo mało, dolać trochę letniej wody, wymieszać dobrze i nadziewać kiełbasy, nakłuwając szpilką, żeby powietrze z niej wychodziło. Kiełbasy można używać na świeżo, albo obwędzić trochę i zachować na dłuższy czas.

Kiszki kaszane. Wziąć kaszy hreczanej grubej, sparzyć ją rosołem, w którym się podroby gotują, dodać soli, pieprzu, majeranku, trochę krwi ze świni, i drobno usiekanych gotowanych podrobów, to jest płuca, śledziona i co tłustego. Kiszki napychać tak, żeby $^1/_4$ część była wolna, bo gdy kasza w gotowaniu napęcznieje, toby kiszka pękła. Końce pozapinać koleczkami, i wrzucić do gotującej się wody; gdy się parę razy zagotują, wyjmować, prostując je układać jednę koło drugiej aż ostygną. Potem smażyć lub piec w piecyku, poddając trochę smalcu.

Kiszki krwawe. Wziąć kilka czerstwych bułek, pokrajać w drobną kosteczkę, podsmażyć trochę, albo ususzyć. Ugotowane podgardle i trochę innych podrobiów pokrajać w drobną kostkę, wymieszać razem z bułką, dodać krwi, soli, pieprzu, napełniać kiszki i gotować jak poprzednie.

Kiszki wątrobiane. Ugotowaną wątrobę utrzeć na tarle, trochę ugotowanej słoninki drobniutko pokrajać, podać do tego trochę tartej bułki, wbić 2 jaja, dodać soli, i parę ziarn angielskiego pieprzu miałko utłuczonego, dolać trochę rosołu, żeby masa nie była gęsta, nadziewać kiszki i obgotować. Te kiszki nie dają się na gorąco, lecz na zimno, w cienkie plasterki krajane.

Salceson. Jeżeli kto nie marynuje głowizny razem z szynkami, to można ją ugotować na salceson. Ugotowane podrobie i głowiznę kraje się w drobne paski, również i kawałek podgardla lub jakiej słoninki; dodaje się dosyć krwi, pieprzu gorzkiego i angielskiego, troszkę goździków i cynamonu, wszystko bardzo miałko tłuczone, soli i wkłada się do żołądka wieprzowego. Po ugotowaniu kładzie się na stole, przykłada się krążkiem i kamieniem, żeby się spłaszczył. Nadziewać $^3/_4$ worka, bo inaczej pęknie.

Drób w zimie. Dr. Blancke, dyrektor szkoły hodowli drobiu w Oranienburgu — podaje na czas ten takie oto wskazówki: 1) kurnik utrzymuj ciepło i staraj się, aby nie było w nim przeciągu. Temperatura nie powinna spaść poniżej 4 do 5 stopni Celsiusza. Wszelkie otwory i szpary w ścianach i podłodze należy dokładnie pozatykać; podłogę nasypać grubo sieczką, prószem, torfem, igliwiem lub tym podobnym materyałem. 2) Nie rozmiękczaj drobiu opalając kurnik; opalanie byłoby potrzebnem chyba w ostatecznym razie. Chodzi o to, aby drób nie zaziębił się, gdy się go na dwór wypuści. Wyziewy z obory bydlęcej lub stajni są dla drobiu szkodliwe. 3) Staraj się o dostarczenie kurom ruchu, a osiągniesz to, skoro poślad rzucisz na ściółkę. Grzebiąc za pokarmem drób najlepiej się rozgrzeje. 4) Nigdy nie trzymaj drobiu przez cały dzień w zamknięciu, tylko wypuścić go choć na dwie godziny dziennie na powietrze. Wyjątek stanowić mogą dni dżdżyste, z mroźnym wiatrem lub zamiecią śnieżną. 5) Podawaj drobiowi kilka razy dziennie letnią wodę do picia, a z rana miękką karmę na letnio. Ciepła karma i taka woda do picia — pobudzają do wczesnego niesienia się. 6) Podawaj karmę posilną i tłustą oraz zieleniznę lub plastry soczystego buraka, także zaparzoną koniczynę suchą. Mięsna karma oraz taka z odchodów z mleczarni — podnieca niesność w zimie; takowa zastępuje bowiem robactwo i owady, jakimi kury latem się żywią. 7) Mało donośny drób weź pod nóż; albowiem wielkim jest błędem utrzymywać w zimie drób mało się opłacający. 8) Drób do dalszej hodowli wybierz zawczasu, abyś od najlepszych kur jaja miał do wczesnego wylęgu. Drób

z wczesnego wylęgu pochodzący, nosi się już w następnej zimie. Koguty trzeba złączyć z kurami mniej więcej przez 4 tygodnie — dopiero wtenczas można jaja do wylęgu przeznaczać. Celem odświeżenia krwi, trzeba nowe koguty nabyć w jesieni jeszcze, aby takowe z kurami zapoznać się mogły.

Otóż „złote rady“ wybitnego znawcy na polu hodowli drobiu, które warto dobrze sobie spamiętać.

ROZMAITOŚCI.

Stypendya dla uczennic zakładu wylęgania drobiu w Zielonej, zostającego pod kierownictwem p. Stasiniewiczowej, rozdziela komitet Tow. gospodarskiego z kwoty 400 kor. przeznaczonej przez Ministerstwo rolnictwa. O zasiłki 100 kor. zwracać się należy do komitetu do 20 lutego.

Ostrzeżenie przed emigracyą. Magistrat podaje do powszechnej wiadomości: Ministerstwo spraw wewnętrznych oznajmia reskryptem z dnia 26 października b. r., że według otrzymanej wiadomości będą prawdopodobnie w najbliższym czasie czynione usiłowania o zwerbowanie robotników austryackich do min złota, znajdujących się w rzeczypospolitej Ekwador (Ameryka południowa). Ponieważ niema żadnych pewnych wiadomości, jaki los czeka zwerbowanych robotników w wymienionych minach, a nadto, ponieważ austryacko-węgierska monarchia nie posiada konsularnego zastępstwa w Ekwadorze, widzi się ministerstwo spowodowane przestrzedz przed emigracyą we wskazanem celu.

Wet za wet.

Pewien dumny Brandenburczyk pyta chłopa, skąd pochodzi?

— Ze Śląska, proszę pana.

— Tam podobno ludzie osły jedzą.

— A czy pan już kiedy na Śląsku był?

— Tak.

— To mnie dziwi, że pana tam nie zjedli.

Ameryka północna. Z powodu odsłonięcia pomnika dla Fryca pruskiego w Waszyngtonie, Polacy wystosowali protest do prezydenta i ludu Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Pięknie napisany memoryał wykazuje całą niestosowność przyjęcia tego pomnika od Wilhelma i postawienia go na wolnej ziemi amerykańskiej. Fryderyk II. był „łotrem i zbrodniarzem, którego królestwo urosło na krzywdzie, zbrodni i z podziału Polski“. Memoryał przypomina, iż Fryc był tyranem i przeciwnikiem wszelkiej wolności, przeto postawienie mu pomnika jest zbeszczeszczeniem pamięci wszystkich bohaterów, którzy krew przelewali za swobodę wielkiej i szlachetnej dotąd Rzeczypospolitej Amerykańskiej. Memoryał podpisali: Zarząd i dyrektorzy rzymsko-katolickiej Federacyi w Chicago.

Drzewo życia. Na Jamajce, Barbadosie i innych wyspach Indyi Zachodnich znajduje się pewien gatunek pełzającego mchu, zwany tam zwykle „drzewem życia“, a właściwie „rośliną życia“, gdyż pod względem siły żywotnej przewyższa wszelką inną roślinę. Owej rośliny nie podobna zniszczyć żadnym innym sposobem, jeno zapomocą wygotowania we wrzącej wodzie lub też zapomocą rozpalonego do czerwoności żelaza, a więc przez spalenie. Roślinę, obdarzoną taką niezwykłą potęgą życia, można krajać i rozrywać na kawałki i na najdrobniejsze kawałeczki, a każdy kawałek wypuszcza korzeń i rośnie na nowo. Gdy roślinę tę umieścimy w ciemnem, szczelnie zamkniętem i zupełnie wysuszonem, pozbawionem wszelkiej wilgoci naczyniu, rośnie ona dalej niezmiennie, nie schnąc i nie obumierając.

Środek przeciw żółtej bieliźnie. Do wody z farbką dodaje się mieszaninę z trzech części mocnego spirytusu, a jednej części olejku terpentynowego, licząc na każde 15 litrów wody dużą pełną łyżkę tej mieszaniny. Lepiej jest, jeżeli czas pozwala, namoczyć bieliznę na noc w czystej wodzie z tą mieszaniną, rano na drugi dzień wypłukać w tej wodzie, wykręcić i dopiero farbkować.

Wywabianie plam. Przy nadchodzącej wiośnie przypominamy wywabianie plam. W lutym, kiedy to jeszcze niema większej pracy przy gospodarstwie, należy zająć się czyszczeniem plam w ubraniach wiosennych i letnich, a należałoby również oczyścić i zimowe, nim się je na lato w kufry ułoży. Prosimy jednak zwrócić uwagę, aby przy delikatnych kolorach płyn używany do czyszczenia nie został nalany wprost na przeznaczony do czyszczenia materyał, tylko na osobny kawałek tego samego materyału i tym kawałkiem czyścić. Przy każdem czyszczeniu należy uważać, aby pocierać za nitką. Jeżeli do wywabiania plam z materyałów płóciennych, bawełnianych lub wełnianych została użytą jaka gryząca ciecz, to nie trzeba zapomnieć, aby czyszczony kawałek wyprać w gorącej wodzie.

Plamy tłuste w materyałach wełnianych i kolorowych bawełnianych, jeżeli są to przedmioty możliwe do wyprania na balii, to uprać ręcznie w mieszaninie wody mydlanej z amoniakiem. Jeżeli zaś są to rzeczy takie, jak ubrania męskie, t. j. które to w rękach prać nie można, to trzeba je rozłożyć równo na czystym stole i szczotką włósianą, maczaną w ciepłej wodzie mydlanej z amoniakiem, równo za nitką przecierać, miejsce koło miejsca. Rzeczy takich wykręcać nie należy, ale trzeba je tak powiesić, aby

woda z nich odciekła, wieszać należy w miejscu ocienionem, gdyż powieszone na słońcu schnie za prędko i nierówno i zwykle potem zostają brzegi ubrania brudne. Plamy tłuste w jedwabiach wywabia się eterem, benzyną lub opolem i na wełniane materye, jeżeli są tak mało splamione, że pranie byłoby zbyteczne, to można użyć opolu, eteru lub benzyny.

Używając benzyny, trzeba ją koniecznie wcierać dopokąd nie wyschnie (wogóle lepiej jest, jeżeli się wszystkie do wywiabiania używane środki wciera się do suchego), zostawiając je bowiem wilgotne, pozostają obwódki, co później wygląda jak plama, nie należy ich też nigdy lać wprost na mający się czyścić przedmiot, tylko, jak to już mowiliśmy, na osobny kawałek, a w danym razie na biały gałganek do jasnych materyałów, a czarny gałganek do materyałów czarnych, najlepiej zaś jest na gałganek tego samego materyału i koloru.

Materyały wełniane lub bawełniane kolorowe piorą się dobrze w odwarze korzenia mydlanego, w odwarze kory quillayo, lub też w żółci bydlęcej rozcieńczonej ciepłą wodą.

Plamy z wosku lub stearyny, najlepiej jest lekko paznokciem zdrapać z wierzchu wosk lub stearynę, a plamę wytrzeć spirytusem. Czarne materyały męskie, które przez częste używanie dostały lustru (połysku), trzeba przetrzeć szmatką maczaną w wodzie z amoniakiem, a stracą połysk zupełnie.

PYTANIA i ODPOWIEDZI.

Jak wyrobom lnianym i konopnym nadać trwałość? Miałko utłuczoną dębową korę namoczyć w wodzie na parę godzin, mniej więcej na jedną dobę, równocześnie trzeba namoczyć w 8 garncach wody miękkiej, deszczowej lub rzecznej, 1 kg. kleju stolarskiego i w ten rozmoczony klej włożyć na parę godzin nowe sieci, liny, postronki i t. p., a gdy już dobrze zmiękną i nasiąkną tym klejem, kładzie się je w roztwór z dębowej kory na 48 godzin, potem wyjąć i na powietrzu dobrze wysuszyć. Przez połączenie się garbnika z klejem, stają się te wyroby jeszcze raz tak mocnemi.

Odpowiedź. Chlewizna choruje często z powodu braku dachu nad chlewem. Podczas upałów letnich świnie wcale nie są zabezpieczone od palących promieni słońca. To je osłabia i sprawia, że łatwo zapadają na różne choroby. Podawana świniom w napoju siarka, doskonale wpływa na odporność, a więc i na stan zdrowia chlewizny. Na wszystkich koloniach niemieckich w Rio Grande dają tę pokrzywę chlewiźnie bądź gotowaną (parzoną) i siekana bądź na surowo, uważając ją za bardzo zdrową i rzeczywiście tam na choroby narzekań nie słyszano. Wartoby spróbować, bo środek to już wypraktykowany.

Jak odmrozić buraki i ziemniaki, chcąc je spasać natychmiast? Skarmianie buraków, marchwi, ziemniaków zmarzniętych, powoduje różne choroby organów trawienia, a obok tego wywołać może nawet porzucenie płodu. Rozmarżanie przy pomocy ciepła psuje ich smak, gdyż następuje częściowa przemiana materyi składowych, zgotowane zaś także naturalnego smaku nie mają. Prócz tego naraża to na dosyć znaczne koszta.

Najtańszy a zarazem najlepszy sposób zużytkowania takich zmrożonych okopowin jest ten, iż starannie się je przechowuje w sposób taki, aby przed chwilą brania do użytku nie rozmarzły, co można uzyskać, okrywając je tak, aby na zmiany ciepłoty zewnętrznej nie były narażone. Okryć je więc śniegiem, a gdy tego niema, suchą słomą, plewami, lub wreszcie igliwiem.

Do użytku brać tyle, ile naraz trzeba i w naczyniu odpowiednio wielkiem, a w chłodnem miejscu postawionem (lecz nie na mrozie), zalać zimną wodą. Po kilku minutach woda skrzepnie a nawet zamarznie. Wtedy wysypać je z naczynia, buraki czy ziemniaki ze skorupy lodowej obrać, przyczem i ziemia i inne nieczystości się oddzielą i znowu zimną wodą zalać. Gdy i ta druga skrzepnie, względnie gdy w niej kilka godzin postoją, odmarzną zupełnie, o czem łatwo się przekonać, przekrajawszy większy burak lub ziemniak. Jeżeli jeszcze jest zmarznięty, to i pod nożem wyczuć i kryształki lodu zobaczyć można. Tak odmrożone buraki lub marchew można skarmiać bez obawy, aby zwierzętom zaszkodziły.

Wobec panującej między kurami choroby, proszono nas o jaki środek zaradczy. Jest to dobrze, jeżeli ktoś co chowa drób, umie go w razie potrzeby leczyć, ale daleko lepiej jest chować wszelką chudobę tak, aby je leczyć nie było potrzeba.

Dla drobiu postarać się najpierw o ciepły, obszerny, czysty i dobrze przewietrzony kurnik, w czasie niepogody lub silnych mrozów drobiu na pole nie wypuszczać, karmę dawać zdrową, ale nie tyle, aby się drób obżerał, w zimie powinno się też poddawać karmę ciepłą gotowaną, woda do picia nie powinna nigdy w kurniku zamarzać i przestrzegać wszelkich przeciągów i zawiań. Każdy nam to przyzna, że łatwiej jest człowieka utrzymać przy zdrowiu, aniżeli go leczyć, a człowiek przecież powie, gdzie, co i jak go boli, a cóż zrobić z chudobą, która jest niemą?

Koń, krowa wskażą nam poniekąd głową, w którem miejscu im coś dolega, ale drób, ten nie umie swego bólu okazać, cierpi i milczy.

Trudno więc jest podać, jakiego użyć lekarstwa, aby go wyleczyć i tylko osoba, znająca się na chorobach ptactwa, może po zbadaniu objawów osądzić, jaka jest choroba. Że jednak niejedna choroba objawia się czyszczeniem, więc jest to rzecz trudna i na pewno powiedzieć nie można, że to lub owo pomoże. Pierwszym warunkiem przy wszelkiej chorobie jest oddalenie drobiu zdrowego od chorego. Cały kurnik natychmiast oczyścić i świeżo cały, ściany, powałę i podłogę dobrze wapnem wybielić; jeżeli drób choruje na cholerę, dyfteryę lub tchawicę, to nawet osoba, która dogląda drób chory, nie powinna się stykać z drobiem zdrowym. W tych wypadkach, jak również i w zapaleniu płuc, leczenie się nie opłaca, lepiej jest drób dorżnąć.

Wogóle, jeżeli zauważymy, że pomimo środków zapobiegających, które z ptactwa kręci się i główką kiwa lub siedzi osowiałe, to lepiej nie czekać, ale zawczasu zarżnąć.

Katar żołądka u drobiu poznaje się po śladach krwi i flegmie w odchodach. Przeciw tej chorobie używa się z nie złym skutkiem pigułki, zawierające chininę i sassaparyla zwane pigułkami Howarda. Pigułki te daje się całe lub też dzieli się je na części według wielkości drobiu. Jeżeli zaś jest tylko zwyczajna biegunka, pochodząca z przeziębienia lub z karmy spleśniałej, skisłej, kleistej, tłustej, przemrożonej, mokrej i t. p., to można dawać ryż gęsto gotowany i tak długo drobiu podawany, dopóki choroba nie ustąpi. Można przytem dawać gotowany groch, chleb pszeniczny lub bułkę w winie maczaną i trochę suchego ziarna śrótowanego.

Do picia zamiast wody dać sok z suszonych i gotowanych gruszek, prócz tego wlewa się im codziennie kilka razy w dziób ciepłego odwaru rumianku (odwar rumianku powinien być cedzony przez płótno). Jeżeliby drób samego pić nie chciał, to trzeba i sokiem z gruszek zalewać.

Przedłużona biegunka powoduje w licznych wypadkach zapalenie kiszek, które objawia się krwią w odchodach i bardzo silną biegunką, która sprowadza niechybną śmierć, leczy się zaś jak następuje. Jak najspieszniej dać olejku bobrowego kilkanaście kropel, ten uwolni kiszki od drażniących je cieczy, poczem daje się im następujące lekarstwo trzy razy na dzień:

Hydrargyrum cum creta 3 gramy.

Rubarbar 2 do 3 gramów.

Laudanum 2 do 3 lub 4 kropli, według tego, czy ptak większy lub mniejszy. To wszystko razem zmieszać w kleiku owsianym i dawać 3 razy na dzień. Ten sam środek można używać w przypadłościach silnej biegunki, a nawet w razie cholery. Drób padły na cholerę lub dyfteryę, trzeba zakopać głęboko do ziemi lub lepiej spalić.

Odmrożone grzebienie smaruje się gliceryną lub waseliną białą, kury, mające grzebienie odmrożone, należy trzymać w cieplem miejscu i uważać, aby sobie wzajemnie grzebieni nie dzióbały, gdyż tem samem niszczą je.

Szanowna Pani. **Co i jak leczyć rany, liszaje i t. d.** napiszemy w przyszłym numerze *Przodownicy*, uwzlędniając życzenie Szanownej Pani, oraz nowych prenumeratorek *Przodownicy*.

W roku zeszłym Dr. Z. pisał obszerne artykuły o chorobach skórnych, które były już w moim pisemku zamieszczone.

Chorobę świnki trzeba opisać dokładnie, jak się ona objawia, bo bez opisu trudno radzić.

Jak się pierze bieliznę, już pisaliśmy. Droga Czytelniczka zechce sobie te uwagi z tym opisem kupić; chętnie prześlemy. Należytość można posłać markami wraz z prenumeratą.

Jak gotować, utrzymywać w porządku i myć naczynia kuchenne i kuchnię, napiszemy w przyszłym numerze *Przodownicy*. Z tego przepisu może córka Drogiej nam Czytelniczki pouczyć się trochę. Radzimy jednak, aby nim pójdzie do miasta za służącą, mogła w domu tę naukę zastosować lub u jakiejś zamożniejszej gospodyni lub p. nauczycielowej.

Liszaj naokoło pyska u cieląt, prosiąt i jagniąt. U cieląt, prosiąt i jagniąt ukazują się nieraz żółtawe strupki na pysku, około nożdży lub ócz, strupki te nie są jednak niebezpieczne. Cierpienie wówczas dopiero nabiera większego znaczenia, gdy liszaj usadowił się na wargach i zwierzę nie może ssać, wówczas zwierzę mizernieje, liszaj zaś po kilku tygodniach ustępuje bez wszelkiego leczenia. Leczyć należy tylko tam, gdzie się już liszaj znacznie rozszerzył.

Strupki należy obmyć codziennie ciepłą wodą i mydłem, a po usunięciu strupków posmarować dobrą oliwą, niesolonem masłem, śmietanką lub wieprzowem smalcem; gdyby to nie pomogło, to trzeba strupki zmyć rozczynem z $^1/_4$ litry octu i 2 łutów witryoleju białego, lub też silnym ługiem z popiołu, lub sody, myć trzeba tak, aby strupki oddrapać i dopiero smarować wyżej wymienionymi środkami.

O krostach w gębie ssących cieląt. Jeżeli ciele dostanie na języku i podniebieniu białe wrzodki, to trzeba je 3 razy dziennie, t. j. po każdem ssaniu lub pojeniu zmywać rozczynem z ćwierć litry octu i łyżki miodu.

Chcąc uchronić gołębnik od tchórzą lub kuny, trzeba przybić przed otworem do wylatywania lisią lub psią skórkę. To samo można zrobić i przed kurnikiem.

Praktyczne wskazówki przy hodowli świń. Hodowanie świń wogóle jest bardzo ważną gałęzią go-

spodarstwa, a szczególnie w gospodarstwach mniejszych, u zagrodników, którzy nie mogą krowy uchować, świnia zjada wszystkie odpadki gospodarcze, a także daje trochę nawozu.

W ostatnich czasach hodowla świń cokolwiek się zmniejszyła z powodu różnych chorób, których przyczyna przeważnie zależy od czystości utrzymania świń. Przyczynia się także do tego nieumiejętne karmienie świń, dając im pokarm zbyt rzadki z ziarnem mielonem na mąkę, a to jest bardzo zły sposób.

Doświadczenie i badania naukowe wykazały, że natura dała świniom silnie rozwinięte szczęki, mocne zęby, którymi powinny karm pogryźć, a wyrobiona przez gryzienie ślina, służy im do lepszego trawienia.

Jeżeli od młodości daje się prosiętom pokarm w stanie płynnym, to one nie wyrabiają sobie silnych szczęk i chociaż później dostają całe ziarno, to już nie mogą dobrze pogryźć i pożuć, i z tego powodu pokarm ten idzie na marne, zwierzę się nie tuczy, a gospodarz ma stratę. Maciora przy oprosieniu powinna dawać 8—10 prosiąt, inaczej chować jej nie warto. Prosiętom czyli samiczkom, które są przeznaczone, powinno się przez dłuższy czas, to jest do 6 tygodni dawać mleko, jeżeliby już matki ssać nie mogły, a będą silniejsze.

Kilka słów o świnkach. Kto ma maciorkę na oproszeniu, niechaj ją już na parę dni przed oproszeniem umieści w osobnym chlewku, nie spuszczając ją ani na chwilę z oka, dać jej dobrą podściółkę z grubo krajanej sieczki, unikać wszystkiego, coby ją mogło niepokoić jak również wszelkiego zawczesnego dopomagania przy porodzie. Gdy już prosięta na świat przyjdą, to zaraz w pierwszych dniach poobłamywać im zęby, jeżeli już prosiątka mają po trzy lub cztery tygodnie, a jest ładnie i ciepło, to można je z maciorką puścić na świeże powietrze, chociażby na jedną lub dwie godziny dziennie; słabsze prosiątka zostawić przy matce 6 — 8 tygodni i przeznaczyć je na chowanie. Słabych prosiątek nie warto zostawiać na chowanie, gdyż potomstwo ich będzie również słabe i małe. Jeżeli swoich ładnych nie mamy, to lepiej jest swoje sprzedać, a kupić prosiątka z pewnego i dobrego chlewu. Kupując świnki na jarmarku, powinno się je przynajmniej 3 — 4 tygodni trzymać osobno, a jeżeli w tym czasie nie podpadną żadnej chorobie, można je wpuścić do świniarni pomiędzy swoje świnie. Dobrym i zdrowym dodatkiem do paszy dla świń są kości. Wszelkie kości, jakie tylko możemy mieć, czy to wołowe z rosołu, czy też wieprzowe lub inne po wygotowaniu ususzyć na blasze lub też piecu, a następnie je utłuc w stępie na mączkę, mączki takiej dodaje się po trosze do karmy dla świnek, co wpływa bardzo na ich rozwój i wkrótce opłaci nam trudy poniesione około przygotowania kości. Gdy prosiątka mają już po cztery lub pięć tygodni, to można im poddawać świeżo wydojonego mleka, a w szóstym tygodniu cokolwiek owsa lub jęczmienia śrotowanego, a gdy je już całkiem od matki odsadzimy, to trzeba im jeszcze przynajmniej przez dwa tygodnie dawać mleko słodkie, chociażby tylko raz lub dwa razy na dzień, zaś jako karmę śrotowanego żyta, owsa, jęczmienia, grochu dobrze ugotowanego, później można im dawać kwaśne mleko, serwatkę, warzywa lub chwasty rżnięte z osypką lub sieczką, wyprowadzać je na zieloną paszę. Jeżeli dajemy karmę gotowaną lub zaparzoną, to trzeba ją przechłodzić, bo gorąca jest bardzo szkodliwą. Karmy nie potrzeba dawać więcej jak trzy razy dziennie. Przynajmniej raz na miesiąc trzeba świnki obmyć; wpływa to bardzo korzystnie na ich rozwój. Na podwórku nie powinno świnkom nigdy braknąć materyałów ziemnych i wapnistych kawałków węgli drzewnych i kamiennych i t p.

W tych dniach wyszła z druku bardzo serdecznie i poczciwie napisana książeczka p. t. „Sen“, obrazek dramatyczny w 1 akcie. Autor jej p. Julian Nowakowski, przedstawił w niej jeden moment z walk o niepodległość naszej Ojczyzny, a mianowicie z powstania styczniowego 1863 r. i pięknie pomyślał treść swego obrazka, gdyż wprowadził jako bohaterów dramatu wieśniaków, którzy zachęceni przez studentów z miasta i plebana miejscowego, oraz przez pokutującego za zbrodnie mordów z 1846 r. swego sąsiada-chłopa, zgodnie idą do boju wrogiem i dzielnie walczą za wspólną naszą matkę-Polskę.

Wiele też mądrych i szczytnych myśli znajdujemy wypowiedzianych w tej książeczce, jak n. p. w chwili, gdy dowiadują się zebrani wieśniacy o upadku powstania — o złożeniu broni przez dyktatora Langiewicza i o przejściu jego za granicę — jeden z bohaterów dramatu, wójt Stanisław mówi: „Gdy nam teraz szabla z bezsilnej wypadła dłoni, my miecze zamienimy na lemiesze i orać będziemy ziemię ojczystą i krwawym potem ją użyźniać, aby stokrotny plon nam rodziła! Zamiast karabinów, chwycimy teraz za książkę i będziem orać serc ludzkich glebę i siać na niej miłość ojczyzny... taką jasną, wielką, płomienną i potężną miłość, na której widok struchleją wrogi, a ona zawładnie sercami, zespoli wszystkie stany — przeniknie wszelkie dążenia. Z niej urodzi się czyn wielki i... będzie zwycięstwo!“

To też szczerze polecamy naszym czytelnikom tę książeczkę i radzimy nabywać ją, aby w każdej chacie znajdowała się obok „Przodownicy“.

Książeczka kosztuje 1 koronę, nabywać ją można w księgarni K. Wojnara, ul. Szewska L. 13.

O zaginione numery *Przodownicy* prosimy reklamować. Reklamacya się nie opłaca.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Dodatek do Nru 2 „Przodownicy“ z r. 1905.

WŁADYSŁAW REYMONT.

CHŁOPI.

POWIEŚĆ. — (W skróceniu.)

(Ciąg dalszy.)

Gorączka mroczyła go coraz bardziej, więc jakby na odegnanie zaczął szeptać pacierz i Panu Jezusowemu miłosierdziu oddawał się gorąco na wolę i niewolę, ale zapominał słów, sen nań spadał raz po raz, a ciąg szeptów, nabrzmiałych prośbą i łzami, rwał się i rozsypywał.

Budził się czasami, wodził pustym wzrokiem, i nic nie rozeznawszy, zapadał znowu, leciał w martwą, trupią ćmę.

To znowu jęczał i tak krzyczał przez sen, aż konie z chrapaniem rwały się na łańcuchach, trzeźwiał nieco i unosił głowy.

— Jezus, żeby choć dnia doczekać! — jęczał trwożnie i wybiegał oczyma przez okienko, we świat, za dniem; słońca szukał po niebie szarem, ostygłem i poprzebijanem blednącemi gwiazdami..

Ale dzień był jeszcze daleko.

Już nie zasypiał, bo bóle nań przyszły nowe, wślizgiwały się w nogę niby sękate kije i tak rozpierały, tak wierciały, tak piekły, jakby kto żywym ogniem rany przesypywał, że zerwał się nagle i zaczął ze wszystkich sił krzyczeć, aż Witek się obudził i przybiegł.

— Zamrę już! zamrę! Tak mnie boli, tak we mnie choroba rośnie i dusi... Witek, bieżyj po Jambroża... o Jezus, albo Jagustynki zawołał... może co poredzą, bo już nie wydzierżę... już ta ostatnia godzina na mnie idzie... ten czas ostatni.. — buchnął strasznym płaczem, zarył twarz w słomę i łkał żałością a strachem.

A Witek mimo rozespania pobiegł na wesele.

Tańcowali jeszcze w najlepsze, ale Jamboży był spity, już swoim zwyczajem, stał na drodze wprost domu, potaczał się od stawu do płotów i wyśpiewywał.

Darmo go Witek prosił i za rękaw ciągał, dziad jakby nie słyszał i nie wiedział, co się z nim dzieje, potaczał się ino, a śpiewał zapamiętale ciągle tę samą śpiewkę.

Pobiegł do Jagustynki, że to i ona znająca była na chorobach, ale stara z kumami siedziała w komorze, i tak se przepijała krupnikiem, tak se dogadzały piwem, a tak wraz gadały i jazgotały śpiewaniem, że ani jej było o czem mówić. Raz i drugi skamlał, by szła do Kuby, to go w końcu wyciepnęła za drzwi, i coś niecoś pięścią przyłożyła na drogę; z płaczem poleciał do stajni, tyle ano wskórawszy.

A że Kuba był zasnął znowu na tę chwilę, wzion zakopał się w słomę, przyokrył łachami na głowę i spał.

Dobrze już po śniadaniu obudziło go porykiwanie krów głodnych i niewydojonych i piekłowanie Jagustynki, która zaspawszy, jak i drudzy, krzykiem nadrabiała przy obrządzaniu gospodarstwa.

Dopiero kiej coś niecoś zepchnęła roboty, zajrzała do Kuby.

— Domóżcie, poredzcie... — prosił cicho.

— A to się ożeń z młódką, a wnet się wylekujesz! — zaczęła wesoło, ale skoro się przyjrzała jego twarzy sinej i obrzękłej, spoważniała prędko. — Księdza ci więcej potrzeba, niźli dochtora! Cóż ja ci poredzę? co? Zamówiłabym, okadziła, a bo to pomoże?.. Widzi mi się, żeś ty już chory na śmierć, na czystą śmierć...

— Zamrę?

— W Boskiej to mocy, ale widzi mi się, że Kostusi z pazórków się nie wypsniesz.

— Zamrę, powiadacie?...

— Po dobrodzieja by ano posłać, co?

— Dobrodzieja! — wykrzyknął zdumiony.— Dobrodzieja przywieść tutaj, do stajni, do mnie?... Co wama po głowie chodzi?

— A cóż to? z cukru jest i rozpuści się w tem łajnie końskiem? Ksiądz jest od tego, by gdzie go do chorego proszą, szedł.

— Jezus! a miałbym to śmiałość... w ten gnój, do mnie?...

— Głupiś, jak ten baran! — cisnęła ramionami i poszła.

— Sama głupia, ani wie co powiada... — mruknął oburzony srodze, opadł ciężko na barłog i długo jeszcze rozmyślał. — Zachciało się babie... hale. Dobrodziej kochany po pokojach se chodzi... z książek poczytuje... z Panem Bogiem rozmawia... i do mnieby go wołać?... Te kobiety, to ino aby ozorem mleć... Głupia...

I tak już pozostał sam, bo jakby o nim zapomnieli.

Witek czasami naglądał, aby koniom przysypać obroku, napoić, to i jemu podawał wody i wnet znikał, leciał na wesele, które znowu

zaczęło się zbierać u Dominikowej na przenosiny, a czasami Józka wpadała z krzykiem, wtykała mu kawałek placka, nagadała, natrzepała, nawiała stajnię wrzaskiem, aż kury gdakały z przestrachu na łotach, i uciekała śpieszno.

A Kuba leżał cicho, bo jakoś zrzadka chwytały go bolenia, wic ino nasłuchiwał i rozeznawał, jak się tam zabawiają, a pogadywał z Łapą, któren nie opuścił go ani na chwilę, i pojadali se społecznie Józin placek; albo cmokał na konie i przemawiał do nich: rżały radośnie i odwracały od żłobów łby, a nawet źróbka urwała się z uździennicy i przychodziła do wyrka baraszkować i tulić wilgotne a ciepłe chrapy do jego twarzy.

— Schudłaś, biedoto, schudłaś! — głaskał ją czule i całował po rozdętych nozdrzach. — Nie bój się, wyzdrowieję rychło, to wnet ci boki podkrzepię, choćby i czystym owsem...

Od domu rozlatywały się gniewne głosy Jagustynki, bieganina i trzaski sprzętów, przewlekanych z izby do izby.

— Gotują się do przenosin!

Już pod sam wieczór przyszedł Jambroży, nie wytrzeźwiony do cna, bo się jeszcze potaczał, i mówił tak prędko, że trudno było rozebrać

— Nog-eś pono wykręcił?

— A obaczcie i poredźcie.

W milczeniu odwijał szmaty przekrwione, zeschłe i tak przywarte do nogi, że Kuba zaczął krzyczeć w niebogłosy.

— I panna w boleściach tak nie kwiczy! — mruknął urągliwie.

— Kiej boli!... A dyć nie szarpcie! Jezus! — wył prawie.

— A to cię uszlachtowali! Pies ci łydkę wyżarł, czy co? — wykrzyknął zdumiony, bo łydka była poszarpana, zaropiała, noga spuchła, jak konew.

— To... ino nie powiedajcie nikomu... borowy me postrzelił.. ino...

— Prawda... śróciny siedzą pod skórą, kiej mak.. Z daleka do cię wygarnął? Ho, ho! kulas widzi mi się na nic już... kosteczki chroboczą ano... Czemuś to zaraz mnie nie wołał?

— Bojałem się... jakby się dowiedziały, na zajączka wyszedłem... ustrzeliłem... i już na polu byłem... a ten kiej nie rypnie do mnie...

— Powiadał kiedyś w karczmie borowy, że ktoś im szkody czyni...

— Hale... szkody... niby to zające należą do kogo... Ścierwa... zasadził się na mnie... już na polu byłem, a ten z obu luf strzelił... Żeby cię piekielniku... Ino nie mówcie... do sądu by pozwały... strażniki... i zarno by i fuzyę wzieny... a to nie moja... Myślałech, że samo przejdzie.. pomóżcie, bo tak rwie, tak boli...

— Za późno, o wiela za późno!

— Poredzcie, poredzcie! jęczał wystraszony.

Już nic nie odrzekł, ino rękawy zakasał, wydobył ostry kozik, nogę ujął krzepko i jął wydłubywać śróciny i ropę wyciskać.

Kuba z razu ryczał, jak zwierz dorzynany, aż mu zatkał gębę kożuchem. Ścichł, bo zemdlał z bólu. Oporządził mu nogę, obłożył jakąś maścią, owinął w nowe szmaty, dopiero go otrzeźwił.

— Do szpitala musisz iść -— mruknął cicho.

— Do szpitala?

Nieprzytomny był jeszcze.

— Urznęliby ci nogę, tobyś może i wyzdrowiał.

— Nogę?...

— Juści, już na nic, zepsuta, czernieje cała.

— Urznęliby? — pytał, nie mogąc pojąć.

— W kolanie. Nie bój się, mnie kula urwała przy samym zadzie, a żyję.

— To ino urznąć bolejące miejsce i byłbym zdrowym?...

— Jakby kto ręką odjął... ale do szpitala trza ci zaraz iść...

— Nie, bojam się, nie.. do szpitala...

— Głupiś!...

— Tam żywcem krają... am... Oberznijcie wy... co ino zechcecie zapłacę, oberznijcie... do szpitala nie chcę, wolę już tutaj zdychać...

— To i zdechniesz... doktor ino może ci oberznąć. Pójdę zaraz do wójta, żeby ci na jutro dali podwodę i odwieźli do miasta.

— Próżno pójdziecie, bo do szpitala nie pójdę — powiedział twardo.

— Hale, będą ci się pytali, głupi!

— Urznąć, i zaraz wyzdrowieje — powtarzał Kuba cicho po jego wyjściu.

Noga przestała go boleć po opatrunku, zdrętwiała tylko aż do pachwiny, a po całym boku czuł, jakby mrówki łaziły; nie zważał na to, bo się głęboko zamedytował.

— Wyzdrowiałbym! Musi być, że i tak jest: przecież Jambroży kulasa całego niema... na kuli chodzi... Powieda, że jakby ręką odjął.. Ale Borynaby mnie wygnał... juści, parobek bez kulasa... ni do pługa, ni do żadnej roboty. Cóż jabym począł? Bydło mi ino pasać, albo na żebry iść... we świat, pod kościół gdzie!... abo jak ten stary trep na śmiecie... zdychać pode płotem. Jezus miłosierny! Jezus!

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŚWIĘTA KINGA

Powieść historyczna z XIII-go wieku.

Napisała

Mieczysława Śleczkowska.

(Ciąg dalszy).

Kraje ich są dwa razy większe od całej chrześcijańskiej Europy. Dumni swoim powodzeniem, ufni w swoją potęgę, postanowili zawojować świat cały — jak to niedawno napisał jeden z wielkich chanów tatarskich do Ojca Świętego.

W liście tym czytałem następujące słowa: »Wy chrześcijanie mniemacie, jakobyście byli sami na świecie i gardzicie resztą narodów. Jednakże skądże to wiecie, komu Bóg swej łaski udzielić raczył? I my także Boga chwalimy i ramieniem jego zburzym świat cały, od wschodu aż do zachodu. Albowiem powiedziano jest, iżby na niebie był tylko jeden Bóg, a na ziemi tylko jeden Chan«.

— Słowa powyższe nie są czczą pogróżką — mówił po chwili ksiądz Jacek — bo oto ta azyatycka potęga pcha się na Europę.

Ruś podzielona podobnie, jak Polska, nie mogła skutecznie odeprzeć nawały pogańskiej, to też wielu książąt ruskich stało się hołdownikami tatarskimi.

Jeden z wnuków Dżengis-chana, Batu-chan, jest niedalekim naszym sąsiadem. Państwo jego, zwane Kipczakiem, tworzy obszerne stepy ciągnące się wzdłuż Wołgi, ku morzu Kaspijskiemu.

— Mówicie wojewodo — rzekł po krótkiej przerwie ksiądz Jacek — że dzicz ta licho uzbrojona, nie wiecie jednak o tem, że Tatar od dzieciństwa sposobi się do wojny, nawykły jest do niewygody, jada mało i byle co. Twarda ziemia starczy mu na posłanie, obłok za namiot, każdy manowiec jest dla niego dobrą drogą, najgłębsza rzeka nie wstrzyma go w pochodzie; przebywa ją wpław.

Każdy Tatar prowadzi ze sobą kilka chudych, małych, lecz przywykłych do niewygody koni. Którędy przejadą, tam pozostaje tylko naga ziemia i kamień; rabunek jest dla nich żołdem.

Gdy ta rzesza nieprzeliczona ciągnęła przez Ruś, to od rżenia koni, ryku wielbłądów, skrzypu wozów tatarskich, nie można było dosłyszeć głosu ludzkiego.

Słowa księdza Jacka przejęły trwogą obecnych, wszyscy też milczeli czas jakiś. Po chwili, gdy książe na uboczu prowadził po cichu rozmowę z biskupem, księdzem Jackiem i księżną Kingą, wojewodowie z rycerstwem w drugiem końcu obszernej komnaty rozmawiali także półgłosem.

— Juścisz ta dzicz tatarska, jak nam ją ksiądz Jacek przedstawia, jest straszną potęgą. Ksiądz Jacek, iście święty człowiek, toż słowom jego wierzę, jak ewangelii — mówił wojewoda krakowski. — Ale toć my nie baby i tych pogan się nie ulękniemy, jeno im stawimy czoło, jak przystoi na rycerza chrześcijańskiego i raczej zginiemy, niż się im oddamy w niewolę.

— Rzecz prosta, że bronić się będziemy w razie napadu — rzekł wojewoda sandomirski — źle jednak, że miła nasza Ojczyzna słabą jest przez to, iż podzielona na drobne dzielnice, które tak szybko się mnożą, że się ich doliczyć trudno. Ale jakkolwiek dzielnica księcia Bolesława mała jest, słusznie ją nazwano Mało-Polską, toć przecie pan nasz silną ma podporę.

— O podporze owej pomyślała matka księcia naszego, Grzymisława i sistra jego Salomea, żona królewicza węgierskiego, Kolomana. Kochająca matka i siostra, podporę ową znalazły dla młodziutkiego pana naszego, dając mu za żonę królewnę węgierską Kingę.

— Ojciec naszej księżnej, król węgierski, Bela IV., to nielada podpora.

— Przecie to królowie węgierscy słyną jako bogacze między monarchami! Bo czego to tam niema, w tem błogosławionem królestwie węgierskiem, ubogaconem wodami Dunaju, słynącem kopalniami soli, złota i srebra! Przecież to królewna Kinga wniosła panu naszemu posag nielada: 40.000 grzywien *).

— Będziemy się mieli czem bronić, mając za sobą tak potężnego sprzymierzeńca.

— Temu zaprzeczyć nie można, że król węgierski jest panem potężnym. Jednak potęga jego za mała przeciwko Tatarom — rzekł jeden z rycerzy — czy nie słyszeliście, co mówił ksiądz Jacek, że kraje, nad którymi panują Tatarzy, są dwa razy większe od wszystkich krajów chrześcijańskiej Europy.

— Dopomoże nam Bóg przeciwko poganom — odrzekł ktoś drugi.

— Czy jednak zasłużyliśmy sobie na pomoc i miłosierdzie Boskie? — rzekł przechodzący tamtędy ksiądz Jacek.

*) Na dzisiejszą monetę znaczy ta suma cztery miliony.

IV.

Batu-Chan najeżdża Polskę.

— Wio! wio! — wołał wesoło dziarski chłopak, siedzący na wózku i śmigający batogiem nad głowami małych, ale silnych koników. Wyrazy: »wio! wio!« wymawiał rzadko, częściej poświstywał wesoło. Koniki bowiem zaprzężone do wózka biegły żwawo, nie potrzebowały zachęty, tem mniej batoga.

— Czem się ty tak cieszysz Józku — pytał parobczaka mały chłopczyna, siedzący na wózku obok starszego towarzysza.

— A skądże wiesz, że ja się cieszę? — pytał starszy młodszego.

— A czy to trudno zgadnąć — odrzekł dzieciak. — Wszakże gwizdasz tak wesoło.

— Skoroś odgadł, żem uradowany, to zgagnij także czem się cieszę? — odpowiedział starszy, uśmiechając się.

— Ja myślę, że cieszysz się batem, no i konikami — odpowiedział dzieciak.

— O, jakiś to ty domyślny! — zawołał śmiejąc się starszy. — Myślisz, że bat to już największe szczęście.

— Przecież nie powiedziałem, że batem tylko, ale i konikami.

— Konikami, to już prędzej — odrzekł starszy — ale ja jestem wesoły, bo chociaż dobrze nam było w Krakowie na dworze miłościwych księstwa, toć na swobodzie milej.

— Czy to niemam powodu weselić się, że ujrzę kawał nieznanego mi świata z Krakowa aż do Sandomierza. A czy to niemiło pomyśleć, że nie jesteśmy opuszczonemi sierotami. Bóg zabrał nam rodziców, a ot ze Sandomierza dziadkowie przypomnieli sobie sieroty i wzywają je do siebie. Zawszeć to u swoich inaczej, jak u cudzych.

— Ta my nie byli u cudzych — zaprzeczył chłopczyna, w którym czytelnicy poznają zapewnie Stacha, sierotę. — Czy to księżna Kinga cudza? Czy królewna Jolanta cudza? — mówił dalej, spoglądając na swoje małe ręce, okryte ciepłemi rękawiczkami, które dała mu na drogę królewna.

— A czy to książę Bolesław cudzy? — mówił, spoglądając na brata.

— Juści, nasi księstwo miłosierni, uczynni, niech im ta Bóg daje wszystko najlepsze, ależ oni nie nasi krewni. Dziadkowie zaś krew nasza.

Chłopiec nie odpowiedział nic, tylko oczami biegł za batogiem, którym wesoło trzaskał brat starszy.

— Może dać ci batóg? — zapytał Józek Stacha, widząc, że chłopiec wodził wzrokiem za batogiem.

Stachowi aż oczy zaświeciły z radości. Za chwilę trzaskał batem z wielką uciechą, ale i uwagą, aby koni nie uderzyć.

Poczciwe zwierzęta bez bicia wypełniały gorliwie swoje obowiązki.

Kilkodniowa podróż, przegradzana noclegami i popasami, naprzykrzyła się już Stachowi. Zima nie jest bowiem miłą porą do podróży. To też śnieg i mróz dokuczyły dziecku, a w dodatku na popasach dochodziły ich wieści zatrważające. Powiadano, że Tatarzy z ogromnym wojskiem wkroczyli do Polski. Ukazywali się zbiegowie opowiadający o strasznym wrogu, który z nieprzeliczonej sile zalej wkrótce kraj cały.

Że jednak wieści o Tatarach krążyły w Polsce nieustannie od lat kilku, przywykli do nich ludzie i niewiele sobie z nich robili, to też zuchowaty Józek nie nastraszył się niemi, lecz jechał odważnie dalej.

Gdy nasi podróżni minęli Skarbimierz, ujrzeli na drodze dziwną postać, o śniadej, szerokiej twarzy, pokrytej rzadkim zarostem i złowrogo błyszczących; małych, skośnie osadzonych oczach. Postać dziwaczna siedziała na małym, chudym koniu, a okryta była kołpakiem i kożuchem na wierzch wełną odwróconym. Na ramionach jeźdźca wisiały dwa łuki, u boku sajdak wyładowany strzałami. Urbrojony był także krzywym pałaszem i toporem. Długi trok wiszący u boku i nahajka na konia, dopełniały uzbrojenia.

Nasi podróżni, nie zdołali jeszcze dokładnie przyjrzeć się dziwacznej postaci, a już ona zbliżyła się do nich, chwyciła konie przy pyskach i jęła wykrzykiwać w niezrozumiałym dla naszych podróżnych języku. Ów dziwacznie odziany i uzbrojony człowiek, był to Tatar na czatach. Na krzyk jego, zbiegło się naraz kilkunastu Tatarów i z przeraźliwym wrzaskiem otoczyli zewsząd jadących. Wywijali nahajkami, okładając nielitościwie Józka i Stacha. Dzieciak przerażony, uchwyciwszy się starszego brata, krzyczał ze strachu i bolu.

Józek ochłonąwszy z trwogi, wpadł w prawdziwą wściekłość, widząc znęcanie się dziczy nad dzieckiem. Smagał też napastników batem, a gdy mu ten odebrano, bił pięściami, ile mu tylko sił starczyło. Walka nierówna, trwała jednak nie długo. Zewsząd pochwycono Józka za ręce i nogi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: **Marya Siedlecka** w Krakowie.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.